Nr. 330. Kraków, niedziela 1 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następnie po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Pr. III. 230|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 326 czasopisma »Naprzód« z dnia 27 listopada 1901 roku artykuł pod tytułem: »O zwierzęcym czynie« w ustępie od »Na takie znęcania« do »w prywatnych usługach« str. 6 łam 2 zawiera znamiona występku z art. IV. ust. z 17 grud. 1862 Nr 8 ex 1863 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie urządzeń wojskowych pobudza do nienawiści przeciw c. i k. armii austryackiej.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 29 listopada 1901. — Morelowski.

Plądrujący misyonarze.

Prasa klerykalna bardzo niedołężnie usiłuje bronić biskupa Favier i misyonarzy od zarzutu grabieży w Pekinie. Przytacza tylko słowa biskupa wypowiedziane podczas jego pobytu we Francyi, gdy już pierwsze wieści o łupiestwach misyonarzy dotarły do wiadomości publicznej.

Favier usprawiedliwiał się w ten sposób, iż podczas oblężenia przez bandy bokserskie misye wyczerpały całą swoją żywność. Skoro zatem nadeszła odsiecz europejska, nakazał on urządzić natychmiast wyprawę, celem zaprowiantowania się w żywność dla wygłodzonych. Jeżeli zaś ta wyprawa dopuściła się jakich nadużyć — to stało się to — naturalnie — bez jego wiedzy i woli. Podobnego zarządzenia, jak powyższe, nie godzi się potępiać, tem bardziej, ponieważ misyom należało się odszkodowanie za poniesione straty, więc a conto tego odszkodowania mogły one zarządzić rekwizycye. Jest w tem rozumowaniu dużo obłudy, bo najpierw misye nie wypłacałyby żołnierzom, których do wyprawy swojej zwerbowały, po 2000 franków za „fatygę,“ gdyby chodziło tylko o zagrabienie żywności — co istotnie w czasach wojennych i po głodzie oblężenia nie byłoby czemś bardzo karygodnem. Taką samą wartość ma i drugi argument. Wprawdzie odszkodowanie należało się misyom — ale od rządu chińskiego i to nie upoważniało wcale do organizowania band zbójeckich dla okradania osób prywatnych. O historyi wykupywania od żołnierzy po bajecznie nizkich cenach pokradzionych przedmiotów, biskup Favier wówczas nie wspomniał, gdyż ten zarzut wypłynął dopiero teraz, gdy stały się wiadomymi ustępy z tajnego raportu generała Voyrona.

* * *

„Temps“, który stara się usilnie o przytłumienie wszelkich rewelacyj, rzucających niekorzystne światło na zachowanie się Francuzów w Pekinie, podaje następujące wyjaśnienia byłego francuskiego ambasadora w Chinach, Pichona, które dotyczy i innych zarzutów, podnoszonych przez prasę z racyi raportu Voyrona. Jedno z pism paryskich oświadczyło, iż rząd dlatego wzdraga się podać ten tajny raport do wiadomości nawet komisyi budżetowej, ponieważ jest w nim bardzo kompromitująca wzmianka o tem, że i damy ze świata dyplomatycznego ograbiły sklep z kosztownymi przedmiotami (szczegół ten opublikował major Scott). Pichon twierdzi, iż istotnie podobnego czynu dopuściły się dwie damy europejskie, ale nie należały one wcale do sfer dyplomatycznych. Co się tyczy składów ze skradzionych przedmiotów w poselstwach i sprzedaży licytacyjnych — Pichon twierdzi, iż fakt podobny miał miejsce, lecz tylko w jednem poselstwie obcego mocarstwa, gdzie licytacye odbywały się przez 3 miesiące od godz. 3 do zmroku. (Nakradziono widać sporo! *Przyp. Red.*). Francya i pozostałe mocarstwa według Pichona nie podobne-

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

BRODAWKA.

NOWELA.

(Dokończenie).

Grossgeld, mężczyzna w absorbującej pogoni za groszem wybornie zakonserwowany, kochał się małpią, jedyną, wściekłą miłością w ślicznej, niedawno poślubionej kobiecie, która za niego wyszła jedynie dla pieniędzy. I oto na złote szyny, ukute z miliona, po których zajechać mógł wszędzie — ta brodawka na końcu własnego jego nosa kładła zaporę nie do przebycia w drodze do serca i tak zimnej dla niego kobiety. To go doprowadzało do szału.

Mimo tego, jako szermierz ambitny, co niejedną w życiu wygrał kampanię, nie chciał ustąpić przed rewolwerem z papieru, lekceważąc tuzinkowego rzezimieszka, niezdolnego, jak on, obławiać się krociami, łakomiącego się na byle co, na chustkę w cudzej kieszeni.

Więc po pierwszym wybuchu gniewu w liście, do którego pobudził go ten szalony, policzkujący śmiech, jakim mu żona w połowie najczulszej jego pieszczoty parsknęła w oczy pewnego rana, spojrzawszy na jego nos, uwieczniony w świeżem *Ha! ha!* — udał, że sobie nic z dalszych zaczepek nie robi i posłał nawet redakcyi pisma swoją fotografię z dopiskiem: „dla panów rysowników najnowsze zdjęcie!“ Sądził, że zwiedzie przeciwnika, że zdoła odtąd zapanować nad sobą.

Omylił się. Śmiertelnie trafiony, wił się po każdym numerze pisma, którego redaktor, wirtuoz w swym fachu, nie dał się zwieść grze przeciwnika. *Ha! ha!* poczęło Grossgeldowi zatruwać egzystencyę, stało się wrogiem, wobec którego narzuca się alternatywa walki na śmierć lub życie, alternatywa: ja — albo on!

Lecz czem tu zwalczyć rewolwera, mającego za sobą żądny zabawy tłum?... Nie mogąc go oszukać, należało poddać się i zapłacić. Nie chciał się poddać.

Wtedy przyszła mu do głowy myśl paradna, chociaż dość przykra.

Ponieważ punktem zaczepnym dla *Ha! ha!* była brodawka — pozbyć się brodawki!...

Lecz Grossgeld — jak zwykle ludzie szczęścia — miał swoje przesądy. Bał się naprzykład wody, ubrdawszy sobie, że komu, jak jemu, wiodło się na lądzie, tego musi niechybnie nieszczęście spotkać na wodzie. Dlatego nie kąpał się nigdy w rzece, ani nie pływał łodzią, czy statkiem. Bał się także lekarzy, wierzył bowiem, że kto do pięćdziesiątego roku życia cieszy się zdrowiem doskonałem bez ich pomocy, tego wyprawi na tamten świat, a przynajmniej do takiej wyprawy przysposobi, pierwszy lekarz, któremu będzie tyle lekkomyślnym oddać się w ręce. Na żołądek leczył

go nie czyniły. Wogóle Francuzi zachowywali się jak najbezinteresowniej i Pichon nie rozumie, iż właśnie tutaj prasa wygrzebuje takie sprawki, o których gdzieindziej milczano. (A „Hunnenbriefe“ i setki artykułów w prasie niemieckiej?). Pichon wreszcie twierdzi, iż sam dbał o to, by obywatele francuscy nie splamili się przywłaszczeniem cudzego mienia i wszystkim Francuzom, którzy opuszczali Pekin i którym ambasada dla bezpieczeństwa dostarczała konwoju wojskowego, on sam kazał zrewidować bagaże.

Z powyższych wyjaśnień widać najlepiej, iż zarzuty, czynione przez „Petite Republique socialiste“ i inne dzienniki paryskie, spoczywają na jak najrzetelniejszych fundamentach.

Ładnie się cywilizatorowie europejscy spisywali w Chinach!

Z TEATRU.

„Ksiądz Marek“, poemat dramatyczny w trzech aktach, J. Słowackiego.

Znowu z pyłu książek, lub zamiłowania zawodowych znawców, wstaje przed nami duch Słowackiego w całem bogactwie swego królewskiego płaszcza poezyi, w przepychu tęczowych różnobarwnych natchnień, którem każde dzieło jego ocieka. On jeden, wśród wielkich naszych jest przedewszystkiem poetą, jest tą cudowną organizacyą, która nad męty własnego codziennego życia wzniesiona, jak koncha perłę w swem łonie, wytwarza piękno. A piękno Słowackiego ma zresztą twarz błyskawiczną: zjawia się wśród łyskań i piorunów, czerwieni się purpurą krwi, świeci tęczami. Jakaś orgia barw rozpościera się nad całym światem: zmieniają się one tak szybko, że niepodobna ich śledzić, zatrzymać i utrwalić, wiją, wiążą się i plączą w jeden chaotyczny, barwny, rozsnuty wieniec. Świat Słowackiego widzimy jakby przez soczewkę: obnaża się nam tęczą. Ogniom barw zewnętrznego świata odpowiadają ogniste promyki świata dusz: namiętności napięte to przygasają, to wybuchają jak płomień, kapryśne, jak on, zdają się ginąć, by znów wskrzesnąć bez powodu na nowo. A za sprężynę ma ten świat duch widomy, złączony tajemnie z duchem niewidzialnym, a za akompaniament trzask płonącego i lecącego w gruzy kolosa, którego iskry przez wiek nie wygasną.

Podole, Ukraina, przestronna ziemia bohaterstwa i grabieży, ziemia graniczna, żadnym nie osłonięta wałem, o którą każdy wicher uderzał i potrząsał, ziemia przeciwieństw, ziemia ucisku i buntu, perła i zatruta rana Polski nęciła zawsze ducha Słowackiego; na „Ukrainy bezludnych stepach“ czuł przedewszystkiem Boga; na tej ziemi, gdzie z kurhanów zrywają się krzyże i ogniem a błyskawicą odziane, „gdzież idą i giną“ czytał przedewszystkiem ślady ręki Bożej, i starał się odgadywać tajemną myśl jego wyroków. A z dawnych dziejów narodu, jak widmo bezcielesne, błagające o szatę z ciała i krwi, stawała mu zapewne nieraz w oczach ta chwila ostatnia, tak przeciwnictw pełna, długa a krwawa: Agonia rzeczypospolitej. Ta chwila dziś jeszcze nam, odległym epigonom, potworną wydaje się w swej grozie; strasznym nam zda się brzęk kielichów, okrzyki toastów i przepych karmazynowych strojów, przy trzasku pękających wiązań, przy huku armat moskiewskich, straszne nam zdają się dusze ludzi, którzy nie chcieli ugiąć kolana przed królem lub lepszym współzawodnikiem, a korzyli się przed każdym obcym generałem, lokaje lokajów, a marzyli o koronach. Słowackiemu ta epoka była bliską, dzieckiem brać go musieli na kolana starzy, których włos młody pobielał przy tej grobowej stypie narodu. Takie opowiadanie o śmierci Gruszczyńskiego (w Śnie srebrnym Salomei) trwożyć go zapewne musiało w dzieciństwie, nim piastunka nie odegnała upioru; taki Kosakowski, zuchwalec i zawadyaka, zachwycać musiał wyobraźnię dziecięcą, nim rozwaga męża dała mu poznać ile zgubnego jadu kryło się w tej odwadze.

Nie należy szukać w „Księdzu Marku“ ani historyi, ani dramatu, lecz tylko poezyi i obrazu. Obrazów tych na scenie jest pięć, a skupiają się one pozornie tylko około „Księdza Marka“. Dramat bowiem wiąże się w jedno raczej splotem, zadzierzgniętym koło dwu przepysznie i daleko bogacej nakreślonych postaci: koło Kosakowskiego i Judyty. Zwłaszcza na Judytę rozsypał geniusz Słowackiego cały skarbiec swych klejnotów; ta żydowska dziewczyna, napół szalona, napół natchniona, pełna poświęcenia i zemsty, sławiąca Boga zniszczenia i korząca się przed karmelitą, należy do najbogatszych i najpiękniejszych postaci niewieścich, które stworzyła fantazya Słowackiego: scena z Kosakowskim, zabójcą ojca w odsłonie III ma mało równych sobie w przejmującej grozie i napięciu uczuć. W porównaniu z pełnią ognistego, fantastycznego życia, które tryska z tych dwu postaci, ksiądz Marek występuje w dramacie Słowackiego nieco za blado; z wyjątkiem końca sceny drugiej, gdy po modlitwie porywa za sobą lud do wycieczki na Moskala, nie ma on akcentów potężniejszych, którebv dorównały chęciom podnieconej wyobraźni widza. Powiedziałbym, że jest on najwięcej stylizowany w pewnej manierze, której istnienie w późniejszych dziełach Słowackiego zaprzeczyć się nie da i która pęka tylko pod naporem istotnie rozognionego natchnienia. Postać księdza Marka ma kilka rysów dysharmonijnych, kilka pęknięć, które nie pozwalają uwydatnić całości, jak należy. Za mało jest wyposażony w tęgie, barwne, indywidualne życie, aby nas przykuwać swą osobą; jest zbyt grubo cielesny, zbyt po-

---

się dyetą, na przeziębienie potami, zresztą nie chorował, a cóż dopiero, aby miał pozwolić krajać się, do krwi, nożem, cudzej ręce...

Przemógł się jednak po długiem szamotaniu z obawą i wstrętem i kazał wkońcu sobie najsłynniejszemu operatorowi zdjąć nieszczęsną narośl, wybadawszy pierwej w sekrecie trzech lekarzy, czy nie ryzykuje przytem zdrowia i życia. A kiedy już po dniach kilku po raz pierwszy ujrzał w lustrze nos swój ogołocony z nienormalnych dodatków, wygojony i gładki, podobny wszystkim innym nosom na tym padole, doznał uczucia, że mu kamień z serca spada i wydał się sobie pięknym, jak Apollo. Parskając śmiechem, zawołał do siebie zwycięsko:

— A kto teraz górą?!...

Najbliższy numer *Ha! ha!* — nieświadom zmian, opiewał dalej brodawkę Grossgelda, a Grossgeld śmiał się do rozpuku i sam pokazał numer żonie, wobec której odzyskał męską pewność. Lecz już następne *Ha! ha!* przystosowało się do świeżego obrotu wypadków, odkryło w nim nowe źródło tematów, otwarło dział polemiczny na temat, czy brodawka Grossgelda jest legendą, czy faktem, umieściło tragikomiczny opis operacyi, uroczystość pomieszczenia wyciętej narośli w muzeum pamiątek rodzinnych, to znów kradzież tejże i licytacyę w jakiejś agencyi osobliwości za granicą, nabycie przez Barnuma, oraz napływanie do Grossgelda ze wszystkich stron świata zamówień od właścicieli zbiorów anatomicznych i panoptików pod złotymi warunkami na najbliższe brodawki, jakie tenże wyhoduje na swym nosie, ponieważ wycięta zostawiła podobno młode, a Grossgeld, widząc zyskowność tego przemysłu, postanowił poświęcić mu się wyłącznie, opatentowawszy go we wszystkich krajach wraz z Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki. Brodawka Grossgelda znikła wprawdzie z jego nosa, lecz nie zginęła w rzeczywistości. Ludzie nie przestali patrzeć na jego nos złośliwie, śmiać się z niego, widzieć ją na nim. Wesołe kobietki nie przestały, mijając go, zagryzać ust, a ulicznicy, te dyabliki miejskiego bruku, wykrzykiwać przed nim w najmniej spodziewanej chwili na podwójną odległość laski: brodawka! brodawka!.. *Ha! ha!* nie przestało o niej pisać, żona Grossgelda odwracać się ze wstrętem od jego twarzy, będącej powszechnem pośmiewiskiem. *Ha! ha!* odtwarzało teraz Grossgelda z brodawką i bez tejże, wymyślało niebywałe historye *a propos* tej dwoistości, niezliczone *qui pro quo* paszportowe i miłosne, rysowało widmo z brodawką, ukazujące się we śnie Grossgeldowi żywemu bez brodawki, walkę człowieka i mary o brodawkę, sensacyjną historyę, jakoby Grossgeld bez brodawki nie był autentycznym, lecz samozwańcem, który, wyzyskując bliźniacze podobieństwo do oryginału z brodawką, zabrał mu żonę i majątek, rozgaszczając się na jego miejscu w jego własnym domu, a jego samego głodził zamurowanego w piwnicy, jak ongi Barbarę Ubryk nabożne siostrzyczki. Ogół złośliwy, ta dzicz, której

ziomy, aby stać się na pół wyanielonym duchem i być tylko słowem, głosem sumienia i nadziei, który przychodzi skądś z góry. Względy tradycyjne nie krępowały Słowackiego, gdyż postać, którą stworzył, mało jest podobna do tego, co nam podaje legenda, przesiana przez krytykę historyczną: dla dramatu Słowackiemu wystarcza najzupełniej samo istnienie legendy, istnienie, które tłumaczy na scenie umiarkowanie użyty zresztą pierwiastek cudów. Osłabienie postaci Marka sprawia, iż piąty obraz najmniejsze tu wywołuje wrażenie, mimo genialnego w swej grozie pomysłu poety. Do zamglenia i usunięcia w cień postaci Marka, przyczyniła się może nieco i gra artystów. P. Kotarbiński, jako Marek, pozostawał stanowczo wtyle za p. Siemaszkową i Mielewskim. Deklamacya Kotarbińskiego była bardzo poprawna, wygłoszona dźwięcznie, czysto, dźwięcznie i nawet w scenach niesłychanie forsownych, jak w końcu odsłony II, nie znać było osłabienia i krzyku; — ale gra Kotarbińskiego, nie była przekonywującą, nie miała prawie wcale mocy suggestywnej, nie budziła bowiem oczekiwania, które winno poprzedzać pojawienie się cudu.

P. Kotarbiński nie wstrząsał i nie porywał, nie wprowadzał widza w ekstazę i przez to uniemożliwiał mu zrozumienie nastroju na scenie, który tej ekstazy wymagał. Wyklęcie i wygnanie Kosakowskiego, scena niewysłowionej piękności, straciła wskutek tego znacznie. Było wprost niepojęte, dlaczego taki śmiałek i niedowiarek, jak Kosakowski, nie rzuci się z pałaszem i nie zarąbie wyklinającego Karmelity. P. Kotarbiński nie włożył w rolę siły moralnej, nie miał tego strasznego głosu sumienia, który przejmuje lękiem i zmusza do wysłuchania i do posłuszeństwa. Traktując od samego początku całą rolę bardzo głośno, p. Kotarbiński pozbawił się możności użycia silniejszych tonów i przez to nadał roli pewną monotonność w najbardziej ważnych psychicznie momentach i tak samo wyklinał, jak znosił męczeństwo.

Ta monotonność odbijała jaskrawo od pełnej, silnej i niesłychanie ekspanzywnej gry p. Siemaszkowej. Judytą uzupełniła p. Siemaszkowa swój repertuar pierwszorzędnych kreacyj: nie mogę sobie wyobrazić lepszego wykonania tej roli. A rola to nadzwyczaj trudna, pełna przeskoków błyskawicznych, nieraz trudno zrozumiałych przebiegów duszy z jednej ostateczności w drugą; p. Siemaszkowa nie tylko przezwyciężyła te wszystkie trudności, ale przeszła ponad niemi tak, że zaledwie odczuć je można; dała postać jednolitą, zrozumiałą, plastyczną, pełną ognia i w miarę wyolbrzymioną, oblaną refleksami fantastycznego oświetlenia, które koło niej roztoczył poeta. W jej wykonaniu wszystkie dziwy i pozorne nieprawdopodobieństwa tej postaci stały się wytłumaczone i zrozumiałe. Nawet takie podrzędne szczegóły, jak wtrącanie dykcyi z żydowskim akcentem, było dane świetnie, stopniowane i najobfitsze w chwilach podniecenia i niepamięci.

W p. Mielewskim miała Siemaszkowa (Judyta) przeciętnie doskonałego towarzysza. Zwłaszcza początek swej roli, przed wyklęciem i upokorzeniem, grał Mielewski znakomicie, buńczucznie, zawadyacko, ale bez rubasznego realizmu, z tem szlachetnem odczuciem wyższej sztuki, która mu w ostatnich rolach prawie zawsze towarzyszy, nawet tam, gdzie zasoby jego artyzmu nie pozwolą mu osiągnąć większego sukcesu. Druga część roli szła o wiele gorzej; i nie widać było wniknięcia i wżycia się w odtwarzaną postać. Przewrót moralny, bunt, upokorzenie, niewytłałe żądze w duszy Kosakowskiego oddał Mielewski przez usuwanie niejako swej osoby ze sceny.

Pozostałym artystom przypadły w „Księdzu Marku“ role bardzo drobne, z których przeciętnie wywiązali się bardzo dobrze.

Dekoracye i rekwizyty nie pozostawiały nic do życzenia. Zarzuciłbym tylko inscenizacyi ostatniej odsłony, którą traktowano bardzo nierealistycznie: tak może wyglądać „apoteoza“ w teatrze, ale nie bunt oszalałego od zarazy żołdactwa.

Przegląd społeczny.

Z sekretaryatu zawodowego. Stowarzyszenia otrzymały kwestyonaryusze od sekretaryatu zawodowego. Upraszamy w przeciągu 3 dni nadesłać wypełnione na adres tow. Nachera.

Wraz z kwestyonaryuszami musi nastąpić zgłoszenie do państwowej komisyi zawodowej i nadesłanie odpowiedniej kwoty (4 halerze od członka za każdy miesiąc).

Stowarzyszenia lokalne muszą się porozumieć z sekretaryatem, celem przemiany na filie odpowiedniego stowarzyszenia krajowego.

Stowarzyszenia krajowe, które nie wstąpią do związku państwowego swego zawodu, nie odpowiadają wymogom organizacyi zawodowej.

Zwracamy uwagę, że te wszystkie stowarzyszenia, które powyższym poleceniom sekretaryatu zadość nie uczynią, uważać należy za stojące poza organizacyą zawodową. Że zaś zwłoka wszelka utrudnia dalszą akcyę, że nie można ani kroku postąpić, gdy się nie ma adresów stowarzyszeń i nie rozgraniczy dokładnie ich działalności, więc nie można poczynić przygotowań do wiecu zawodowego, ani uregulować sposób postępowania w przyszłości.

A gdy już w r. 1899 uchwalono na wiecu, że każde stowarzyszenie musi być członkiem komisyi zawodowej wiedeńskiej i swego związku zawodowego, to nie ulega kwestyi, że w grudniu r. 1901 chyba już można przystąpić do wykonania tego postanowienia. Dwa lata, to czasu dość, aby się zdecydować na wprowadze-

---

głupota koniecznie mieć musi swych kozłów ofiarnych, jak miewa swoich fetyszów, bawił się doskonale, oklaskami zdwajając humorystom honorarya, które znów zdwajały w nich humor i natchnienie.

Zrozumiawszy, że są na tym świecie moce, którym nie oprze się jednostka śmiertelna, naznaczył Grossgeld Bombelskiemu *rendez-vous* i zapytał go wprost: ile?

— Odkąd zacząłem pisać o panu — odpowiedział redaktor uprzejmie — przybyło mi 1000 abonentów, to znaczy 5000 koron netto. Odkąd się wziąłem do pańskiej brodawki, przybył mi drugi 1000 przedpłacicieli, drugie 5000 koron netto, razem 10.000 kor. Tyle żądam, bo conajmniej tyle stracę, jeżeli przestanę pisać o panu, ponieważ publiczność już się do pana przyzwyczaiła, polubiła pana i ogląda się za panem w każdym numerze.

— Ale przecież to się wkońcu publiczności sprzykrzy! Ludzie przestaną się tem bawić, humoryści nie będą wreszcie wiedzieli, co pisać.

— To pan nie znasz publiczności i humorystów. Publiczność, jak w czemś zasmakuje, to jej odzwyczaić niepodobna, a humoryści z biegiem czasu nabierają rozmachu i werwy, byle im płacić. Przytem całe jeszcze światy motywów, dotyczących pańskiej osoby, leżą nietknięte. Nie pisaliśmy naprzykład nic o pańskiem pożyciu z żoną, której nie wciągałem w grę z osobistych pobudek, ponieważ jest kobietą niezwykle piękną i podoba mi się dyabelnie. Ale jak trzeba, to trzeba. Więc chowając rycerskość do kieszeni, zabiorę się i do pańskiej żony, gdy na to kolej przyjdzie. Brodawka i miodowy miesiąc, pomyśl pan: co za kopalnia!.. Potem dzieci: pańska żona chce naturalnie dzieci bez brodawek, pan też, mając dosyć kłopotu z własną; choć z drugiej strony wolałbyś je mieć z brodawkami, jako rodzajem marki ochronnej i gwarancyą ojcostwa. Druga kopalnia! A teraz dzieci, synowie, córki, z brodawkami, czy bez, wszystko jedno!.. Trzecia kopalnia! Jednem słowem, pan jesteś dla nas nieoceniony!...

— Ale 10.000!...

— Czyż szczęście i pokój milionera nie są warte 10.000?

— Pan sobie przecież możesz znaleźć inny nos i inną brodawkę.

— Zapewne, lecz muszę go dopiero szukać, a pan już jesteś gotowy. Mam pełną szufladę wybornych manuskryptów o panu, już zapłaconych i to grubo.

— Niech pan coś spuści.

— Nie mogę. Sprzedaję gotowy, wyrobiony interes, który ma swoją wartość. W początkach obeszłoby się było i tysiączką, była mi potrzebną, ale dziś!...

— Więc słuchaj pan. Ugódźmy się. Ja panu będę płacił 50 kor. za każdy numer, w którym nic o mnie nie będzie.

— To znaczy, że przez 200 numerów, całe lat cztery, ja będę swoje odbierał, a pan tymczasem w dodatku możesz albo umrzeć, albo przez skąp-

nie w życie jednomyślnie powziętej uchwały.

Sprawy górnicze. Z Łazów na Śląsku piszą nam: Dziewiętnaście miesięcy minie, jak górnicy austryaccy prowadzili zacięty bój o zdobycie ośmiogodzinnej szychty. U nas był strejk przez kilkanaście tygodni zupełny. Zdawałoby się, że niema w Łazach, ani w całym karwińskim rewirze górnika, któryby nie pragnął całą duszą urzeczywistnienia ośmiogodzinnej szychty. A jednak znaleźli się na „Nowym Szybie“ tacy, którym nawet dziewięciogodzinna szychta wydaje się za krótką. Te zakały klasy robotniczej trzeba przemocą po prostu napędzać, aby nareszcie raz rzucili kilofy i świdry i wracali na ziemię, na świat, między żywych, do swych żon i dzieci. Gdyby ich dozorcy sami nie wypędzali z przodków, to taki zdrajca, który zawsze pierwszy stoi na pierwszej szali, idącej na dół, a zawsze ostatni, gdzieś koło g 5 wyjeżdża na wierzch, pracowałby, jak maszyna bezduszna, całe życie bez przestanku. Dziś oszczędzamy im tej hańby i nie wymieniamy ich po nazwisku, lecz przyrzekamy im, że bezwzględnie uczynimy to, jeżeli się nie naprawią. Smutnem jest, że między nimi są także „delegaci“ i nawet członkowie organizacyi, więc z tymi osobno się jeszcze porachujemy. Teraz, kiedy za kilka miesięcy wchodzi w życie nowa ustawa o dziewięciogodzinnym dniu pracy w kopalniach, a panowie baroni węglowi już dziś przemyśliwają nad sposobami pogwałcenia tej ustawy i oszukania górników, musimy być podwójnie i potrójnie czujni i musimy z całą energią występować przeciwko zdrajcom solidarności robotniczej. A więc poprawcie się!!

---

stwo odebrać sobie życie, żeby mnie zostawić na lodzie. Nie, panie, gotówka albo nic z interesu.

— A jaką ja mam pewność, że mi pan da pokój?

— Słowo honoru uczciwego człowieka i poświadczenie pańskich poprzedników. Zresztą między porządnymi ludźmi...

— Ha! niechże więc będzie. Zwyciężyłeś pan! Prasa jest siłą!

— Przeciwnie, to pan zwyciężyłeś! Siłą jest pieniądz!

— Za pół godziny będę u pana z całą kwotą.

— Czekam. Tymczasem przepraszam pana za to, co się o panu pisało, ale pojmuje pan: każdy musi patrzeć na to, z czego żyje.

— Rozumie się. Zresztą to ja pana powinienem przeprosić, żem panu nie wygodził w swoim czasie.

I obaj porządni ludzie rozstali się serdecznym uściskiem ręki.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 grudnia. 1879. Zamach kolejowy pod Moskwą. — 1897. Zaburzenia uliczne w Pradze.

Dziś w teatrze: O godz. 3 po południu: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel Eufelda (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego.

Poniedziałek: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego. Połowa czystego dochodu na rzecz ofiar procesu toruńskiego i wrzesińskiego.

Wtorek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza (po raz 14).

Środa: „Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach Sumbałowa i Niemirowicza-Danczenki (popul.).

Czwartek: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego.

Sobota: „Marchewka“, komedya w 1 akcie Jul. Renarda. „Zagadka“, sztuka w 2 aktach P. Hervien'a. „Miły gość“, komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina (nowość).

Niedziela: O godzinie 3 po południu: „Uriel Acosta“, tragedya w 5 aktach Gutzkowa (ceny zniżone do połowy). — O godzinie 7 wieczór: „Marchewka“, „Zagadka“, „Miły gość“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 5 do 6 wieczorem wykład inż. Edmunda Libańskiego: „Wycieczka na planetę Mars“ (z przedstawieniem obrazów świetlnych). Wykład ten odbędzie się na dochód Uniwersytetu ludowego. Wstęp 60 h.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w niedzielę dnia 1 grudnia na prowincyi następujące wykłady:

Tarnów. Dr R. Kunicki: „Świat niewidzialny, jako wróg człowieka“.

Marklowice (Śląsk austr.). Dr H. Kłuszyński: „Budowa człowieka i czynności narządów“.

Przemyśl. P. A. Siedlecki: „Narodowe i socyalne podkłady literatury polskiej w XIX wieku“.

Zakopane. Inż. F. Grużewski: „O węglu kamiennym“.

Biały Dunajec. Dr M. Wojczyński: „Świat niewidzialny“.

Czarny Dunajec. P. A. Modliński: „O Kościuszce“.

Stanisławów. P. Zieliński: „O powstaniu narodowem 1831 r.“ (w sobotę 30 listopada).

Ottynia. P. Zieliński: „O powstaniu narodowem 1831 r.“.

Kałusz. P. Zieliński: „O powstaniu narodowem 1831 r.“

Jarosław. P. Lipiński: „O powstaniu narodowem 1831 r.“

Schodnica. „O powstaniu narodowem 1831 r.“.

Bronowice Małe (pow. krak.) P. Dziedzic: „O powstaniu narodowem 1831“.

Tonie (pow. krak.) P. Zych: „Powstanie narodowe 1831 r.“.

Wyciąże (pow. krak.). P. Słomka: „Powstanie narodowe 1831 r.“.

Wolica (pow. krak.). P. Chejuk: „Powstanie narodowe 1831 r.“.

Dobczyce (pow. wielicki). Dr Junosza-Salerzycki: „Powstanie narodowe r. 1831“.

Stryj. Dr Zofia Daszyńska-Golińska: „Wstęp do ekonomii społecznej“ (2 wykłady, w sobotę i niedzielę).

Nie do uwierzenia! Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że ministerstwo kolejowe zakazało dyrekcyom kolei państwowych, względnie lekarzom kolejowym kupowania surowicy z zakładu profesora Bujwida w Krakowie. Dlaczego?...

Przeciw ks. Stojałowskiemu. Wszyscy proboszczowie i administratorowie parafij w okręgu dyecezyi krakowskiej otrzymali następującej treści drukowany okólnik z podpisem ks biskupa Puzyny:

„Ks. Stanisław Stojałowski, kapłan dyecezyi antiwarskiej, odwołał się do nas, abyśmy udzielili mu pozwolenia na odprawianie mszy św. w naszej dyecezyi, które to pozwolenie dawniej mu wygasło.

Tymczasem wszakże, jak nam doniesiono, nie uzyskawszy pozwolenia, wobec zebranego ludu w Jaworznie ks. Stojałowski publicznie krzyż błogosławił i przemawiał do ludu.

Takie lekceważenie praw i powagi kościelnej były przyczyną, że mu odmawiamy pozwolenia na odprawianie mszy św. w dyecezyi krakowskiej, o które prosił.

O czem zawiadamiamy wielebnych proboszczów i administratorów kościołów naszej dyecezyi.

Z ordynaryatu księdza biskupa. Kraków, dnia 22 listopada 1901 r. † J. kard. Puzyna“.

Przygody Stojałowskiego. Donoszą nam z Bielska: Dnia 26 listopada br. zwołał Stojałowski w Leszczynach obok Bielska zgromadzenie, na którem poniósł, wraz z całą swoją awangardą, dotkliwą klęskę. Na długo już przed rozpoczęciem obrad obszerna sala zapełniła się po brzegi włościanami i robotnikami. Około godziny 7 wpadł na salę, w towarzystwie nieodstępnych swych dwóch pachołków, Fijaka i Stohandla, sam wielebny, i rozpoczął obrady od całowania wszystkich na sali obecnych. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, nikt nie uszedł lubieżnym uściskom i całusom ks. prałata.

Już przy początku zgromadzenia przyszło do burzliwych scen wskutek tego, że Stojałowski chciał narzucić się zgromadzonym na przewodniczącego. Przeciw temu zaprotestował w imieniu większości tow. Arbeitel.

Ks. Stojałowski jednak, czując co się święci, począł bez wyboru prezydyum przemawiać, a raczej wrzeszczeć nieludzkim głosem, rzucając obelgi na robotników i na cały ruch ludowy. Wówczas z pośród zebranych podniosły się burzliwe protesty i okrzyki: „Drab! Łajdak! Zdrajca!“ itd. Wielebny, zzieleniały ze strachu, widząc, że występ jego może zakończyć się bardzo smutno dla całości jego osoby, z kilku swymi naganiaczami uciekł do kuchni, przylegającej do sali i skrył się tam przed „owacyami“ ze strony zgromadzenia. Dopiero gdy włościanie i robotnicy rozeszli się, wielebny wypełzał z kryjówki i czmychnął czemprędzej do domu.

Przeciw gruźlicy. Magistrat krakowski ogłasza: Celem zapobiegania szerzeniu się gruźlicy, zwraca magistrat uwagę mieszkańców, aby się domagano od właścicieli realności wybielenia, względnie pomalowania ścian i wymycia podłóg przed wprowadzeniem się do mieszkania, które chory na gruźlicę opuścił.

Z dniem wczorajszym wszedł w życie „Krakowski oddział galicyjskiej filii c. k. telegraficznego Biura korespondencyjnego“.

Z teatru komunikują nam: W poniedziałek dnia 2 grudnia danym będzie poemat dramatyczny J. Słowackiego „Ksiądz Marek“ po raz 4. Połowę czystego dochodu przeznaczyła dyrekcya teatru miejskiego na rzecz nieszczęsnych ofiar pruskiego systemu szkolnego. Dyrekcya teatru ponownie uprasza P. T. Publiczność o punktualne przychodzenie na widowiska, gdyż nietylko traci sama, lecz co najważniejsza przeszkadza słuchać osobom już przybyłym.

Izba handlowa i przemysłowa komunikuje nam: C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy w Krakowie ogłasza, że dla odbioru w ciągu roku 1892 nagromadzić się mających odpadków z mąki i ciasta, oraz słomy z łóżek i miału z węgli, odbędą się w dniu 10 grudnia 1901 r. licytacye w urzędach prowiantowych: w Krakowie, Bochni, Niepołomicach i Kętach. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zastrzelony przez szyldwacha. „Nowa Reforma“ donosi o niezwykłym wypadku, który zdarzył się pod samym Krakowem, w Skotnikach, jeszcze 20 listopada. Mianowicie w owej miejscowości prowadzi droga publiczna pomiędzy dwoma fortami. Tą drogą 20 z. m., w biały dzień, szło dwóch chłopaków, z których jeden, nazwiskiem Dusik, liczył lat 12. Nagle żołnierz, stojący na straży przy forcie, strzelił, a kula przeszywszy głowę Dusika z boku na wylot, od skroni do skroni, położyła go trupem na miejscu. Drugi chłopak, przerażony, umknął. Na miejscu natychmiast zjawił się żandarm, który rozbroić miał zaraz szyldwacha i oddał go jako aresztanta w ręce komendanta posterunku. Do zwłok zabitego nie pozwolono nikomu się zbliżać, nawet rodzinie, a zbadała je komisya, z 12 oficerów i lekarzy wojskowych z Krakowa, do której nadto należał urzędnik sądu skawińskiego. Dziwnem jest, że zwłok nawet po sekcyi nie wydano rodzinie, lecz wojskowość pochowała je sama w Tyńcu. Przyczyna wypadku niewyjaśniona. Pozostały przy życiu chłopak opowiada, że żołnierz, składając się do strzału, wyraźnie zawołał: „Ja cię zastrzelę!“ — żołnierz zaś podobno się tłumaczy, że karabin wyśliznął mu się z ręki i upadłszy na ziemię, sam wypalił.

Należałoby całą tę tajemniczą sprawę jak najprędzej wyjaśnić!

Wiec ruski w Przemyślu. Z Przemyśla piszą nam: Dnia 29 listopada br., w piątek po południu, odbył się tu wielki wiec ruski w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. W wiecu wzięło udział mnóstwo włościan okolicznych, inteligencya miejscowa, księża ruscy, młodzież i robotnicy. Zagaił dr Żelichowski, przewodniczył radca sądowy Szuchiewicz, sekretarzowali ksiądz Męciński i akad. Klisz. Jako referent przemawiał prof. gimnazyalny Jarema, który, skreśliwszy krótko historyę narodu ruskiego, przedstawił następnie walkę jego o samodzielny rozwój polityczny i kulturalny, wreszcie wykazał potrzebę założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego.

Następnie do wywodów referenta przyłączyli się imieniem ruskiego kleru ksiądz Zacharjasiewicz, imieniem inteligencyi dr Żelichowski i profesor Prijma, imieniem prawników sekretarz sądowy Nehrebecki i imieniem medyków dr Doliński. Akademik Kosiewicz omówił stosunek młodzieży ruskiej do polskiej na uniwersytecie lwowskim, akad Zalitacz skrytykował postępowanie akademickiej „Czytelni“ lwowskiej, oraz stanowisko pism stańczykowskich.

Z rezolucyj i wniosków uchwalono: 1) Żądać założenia samoistnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie z wszystkimi wydziałami; 2) wyrazić posłom ruskim za ich stanowisko w radzie państwa w tej sprawie uznanie; 3) wezwać Rusinów o wysyłanie jak największej liczby petycyj do rady państwa. Dalej uchwalono między innemi rezolucyę akad. Zalitacza, o wyrażenie sympatyi tej polskiej młodzieży akademickiej, polskiej prasie i tej części społeczeństwa polskiego, która uznaje prawo ruskiego narodu i oświadczyła się za uniwersytetem ruskim, zaś potępienie szowinistom, którzy potępiają walkę narodu ruskiego o uniwersytet.

Wkońcu dr Doliński chciał postawić wniosek o wyrażenie sympatyi i współczucia ofiarom hakatyzmu pruskiego we Wrześni, kiedy jednak, motywując swój wniosek, począł piętnować gwałty pruskie, komisarz nie pozwolił na ten temat przemawiać, grożąc rozwiązaniem wiecu.

Wiec zakończył swe obrady o godz. 6 wieczór, poczem uczestnicy urządzili pochód demonstracyjny ulicami Katedralną, Rynkiem, Kościuszki i Jagiellońską, spiewając pieśni: „Szcze ne wmerła Ukraina“, „Jak szumnyj witer hraje“ i „Dajte nam naszu zemlu“. Gdy koło ul. Jagiellońskiej wracających do domu włościan żegnano, wpadła policya i poczęła rozpędzać zebranych; policyą dowodził sam nadkomisarz Mayer. Tłum ponownie zebrał się w rynku i urządziwszy przed lokalem administracyi „Echa“ antyklerykalną demonstracyę, spokojnie się rozszedł. W czasie pochodu aresztowała policya jednego akademika, lecz zaraz wypuszczono go na wolność.

Pan Fanti de Blasco przed sądem. O manipulacyę majątkiem krajowym w zakładzie kulparkowskim pod Lwowem toczyła się w piątek rozprawa przed lwowskim sędzią wyrokującym p. Granowskim. Oskarżycielem był p. Fanti de Blasco, gospodarz z Marka Twaina, zarządca zakładu kulparkowskiego, oskarżoną pani Schmittowa. P. Fanti czuł się obrażonym zarzutem, że korzysta z materyału zakładowego dla siebie i dla swojej zamężnej córki. Na rozprawie służba zakładowa i służba pani Schmittowej zeznała, że kucharki p. Fanti rzeczywiście nosiły jarzyny z ogrodu zakładowego do córki zarządcy. Tak samo manipulowano z drzewem i naftą zakładową.

Rozprawę odroczono, celem przesłuchania nowych kilkunastu świadków na okoliczność, że p. Fanti zabrał na swoją korzyść materyały zakładowe.

Sprawę tę poruszyliśmy w „Naprzodzie“ we wrześniu b. r.

Protokół stenograficzny ostatniego kongresu austryackiej socyalnej demokracyi, odbytego w Wiedniu w dniach od 2 do 6 listopada br., wyszedł z druku w objętości 204 stron, w języku niemieckim, nakładem księgarni partyjnej. Wiedeń Volksbuchhandlung, Ignaz Brand (Wien, VI Gumpendorferstrasse 18) i można go sprowadzić za pośrednictwem każdej księgarni. Ze względu na debaty zasadnicze nad programem i nad polityką handlową, jestto bardzo ważny dokument historyi socyalizmu. Cena egzemplarza 1 K.

Pierwsze walne zgromadzenie nowo założonego stowarzyszenia kształcącej się młodzieży „Wspólna Nauka“ we Lwowie odbędzie się dnia 4 grudnia o godz. 6½ wieczorem przy ul. Ossolińskich l. 11 (II podwórze, 8, schody I p.). Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie statutu, 3) Przyjęcie członków zgłoszonych, 4) Wybór wydziału sądu polubownego i komisyi rewizyjnej, 5) Wnioski i interpelacye.

Policya pruska a Polacy. Socyalistyczny dziennik berliński „Vorwärts“ donosi, że w Berlinie ajenci policyjni obchodzą kolejno wszystkie pracownie i wypytują się o polskich robotników. Szczególniej dopytują się o to, którzy robotnicy należą do polskich stowarzyszeń. Te dochodzenia zostały rewirowym urzędom policyjnym nakazane rozporządzeniem prezydenta policyi. „Vorwärts“ dodaje następującą uwagę: „Należy się spodziewać po poczuciu przyzwoitości pracodawców, że grzecznie, ale stanowczo oświadczą wysłannikom policyi, iż zadowalniają się tem, jeżeli robotnik spełnia należycie swoje obowiązki i nie mają powodu troszczyć się o jego sprawy prywatne“.

Katastrofa kolejowa zdarzyła się w sobotę wieczorem na stacyi kolejowej w Główni, oddalonej o dwa kilometry od Poznania. Pociąg towarowy z Gniezna, przybywający tu o wpół do 10, zderzył się z pociągiem osobowym z Wrześni. Zderzenie było bardzo gwałtowne. Po kilka wagonów z jednego i drugiego pociągu wypadło z szyn, wywracając się na wały, usypane wzdłuż toru kolejowego. Grozę położenia zwiększył jeszcze pożar, który wybuchł skutkiem pęknięcia kotłów gazowych. W jednej chwili płomienie objęły oba pociągi. Powołano straż ogniową, która jednak nie wiele mogła pomódz z powodu braku wody. Zaczęto więc płonące deski zasypywać ziemią. Z wielkim trudem pożar ugaszono dopiero około godziny 2 w nocy. Spaliły się doszczętnie cztery wagony, kilka wagonów zupełnie zostało rozbitych, a kilka mniej lub więcej uszkodzonych. Z pasażerów na szczęście nikt nie doznał szwanku, w pociągu osobowym nie zbyt wiele znajdowało się osób, a ci, którzy w nim byli, dość wcześnie zdołali wyskoczyć. Z personalu kolejowego dwóch tylko urzędników doznało nieznacznych obrażeń.

Przed kamieniem pamiątkowym Kościuszki na Rynku krakowskim odśpiewała wczoraj o godz. 6 wieczorem młodzież pieśni patryotyczne. Policya trzymała się w przyzwoitej odległości, obsadziła jednak silnie trzy najbardziej zagrożone punkty strategiczne: pałac Puzyny, mieszkanie Bobrzyńskiego i kasyno wojskowe.

Z kasyna powszechnego komunikują nam: „Św. Mikołaj zawita w tym roku do kasyna powszechnego w czwartek dnia 5 grudnia. W tym celu urządza wydział kasyna dla „Milusińskich“ zabawę z następującym programem: 1) Solo fortepianowe, 2) deklamacya, 3) koncert maleńkiego wirtuoza na skrzypcach, 4) odegranie komedyjki w 1 akcie p. t. „Na wakacyach“, 5) ukazanie się św. Mikołaja w otoczeniu aniołów, którzy po stosownej admonicyi, wywołując dzieci po imieniu i nazwisku, obdarzy je podarunkami. Zabawę zakończą gry towarzyskie i tańce pod wodzą starszych panów przy muzyce wojskowej 56 pułku.

Początek punktualnie o godz. w pół do 6 wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz kasyna p. Bolesław Sulimirski, przyczem z naciskiem się zaznacza, że dzieci nie zapisane do środy nie będą mogły wziąć udziału w zabawie“.

Rada państwa.

Wiedeń, 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prezydent hr. Vetter zawiadomił, że poseł Wolf złożył mandat, co wywołało ogólną sensacyę. Podobno przyczyną rezygnacyi Wolfa były kłótnie z Schönererem i pojedynek z zięciem posła Tschana.

Poseł Olszewski i tow. wnieśli interpelacyę do kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych i do ministra sprawiedliwości w sprawie zachcwania się starosty w Jaśle hr. Michałowskiego przy wyborach.

Poseł Romańczuk, Barwiński i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie. Interpelanci zapytują ministra, czy jest skłonny poinformować się bliżej o tych zajściach i czy dopiero na podstawie dokładnych informacyj chce wydać ostateczne rozstrzygnięcie; dalej czy minister skłonny jest dokładnie zbadać zażalenia ruskich studentów na stosunki w uniwersytecie lwowskim, szczególnie pod względem praw narodowościowych Rusinów i zachowania się władz uniwersyteckich wobec studentów ruskich; wreszcie co zamierza zarządzić, aby ustały panujące na lwowskim uniwersytecie stosunki i by Rusinom udzielono przyznanego im przez ustawę zasadniczą równouprawnienia?

Poseł Kos i tow. interpelują prezydenta ministrów w sprawie wyborów do rady gminnej w Dolinie.

Poseł Breiter interpeluje prezydenta ministrów w sprawie zachowania się starostów w Żydaczowie, Łańcucie i Bochni w kwestyach przemysłowych, oraz w sprawie nadużyć w galicyjskiej dyrekcyi funduszu propinacyjnego, przy wydzierżawianiu prawa propinacyjnego.

Minister Hartel między innemi odpowiedział na interpelacyę Romańczuka w sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie. Opis tych zajść przedstawia minister na podstawie sprawozdań rektoratu uniwersytetu lwowskiego, namiestnictwa i dyrekcyi policyi. Minister oświadczył, że na podstawie tych informacyj wydał rozporządzenie w dniu 20 bm., którem zatwierdził uchwałę senatu akademickiego. Ze względu na ciężkość przewinienia potrzebnem było wezwać do najściślejszego i najrychlejszego śledztwa dyscyplinarnego przeciw studentom ruskim, tem bardziej, że szybkie przeprowadzenie śledztwa jest także w interesie rychłego rozpoczęcia na nowo wykładów na uniwersytecie lwowskim.

Władze kościelne zostały już w stosownej mierze wezwane, aby przedłożyły sprawozdanie o udziale alumnów w ekscesach i o poczynionych z tego powodu zarządzeniach. Studentom będzie przytem dana sposobność/ przedłożenia swoich zażaleń, jeśli je mają.

Minister oświaty odpowiedział między innemi także na interpelacyę Breitera w sprawie zasuspendowania dra Lutosławskiego na uniwersytecie krakowskim. Dr. Lutosławski, który w roku 1900 otrzymał od wydziału filozoficznego w Krakowie *veniam legendi*, jako docent prywatny dla psychologii, logiki i historyi greckiej filozofii, ze względu na obudzający wątpliwości sposób, w jaki korzystał z tego prawa, musiał być zwolniony od dalszych wykładów.

O tem, że opinia lekarska o stanie zdrowia Lutosławskiego nie była niesłuszna, świadczy najlepiej to, że dr. Lutosławski bezpośrednio przedtem, gdy władze akademickie zaproponowały zwolnienie go od wykładów, sam i to w pośrodku kursu, podał się o urlop, aby — jak to w podaniu swem przedstawił — za poradą krewnych udać się do zagranicznego zakładu leczniczego.

Po odpowiedziach ministra Hartla na szereg interpelacyj, wnosi poseł Kramarz imieniem komisyi podatkowej, aby natychmiast załatwiono ustawę w sprawie udzielenia ulg podatkowych dla niektórych domów w Bernie morawskiem, których przebudowa ze względów asanacyi jest konieczną.

Poseł Menger za zgodą Izby złożył ustny referat o tej ustawie, którą następnie przyjęto bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu.

Nastąpiły rozprawy nad wnioskami w sprawie terminowego handlu zbożem.

Po dłuższej dyskusyi Izba przyjęła w imiennem głosowaniu 230 głosami przeciw 7 nagłość wniosku posła Hegenhofera, na który zgodzili się inni wnioskodawcy. Wniosek ten, wzywający rząd, aby cofnął przedłożony projekt ustawy, poleca równocześnie subkomitetowi komisyi ekonomicznej, aby opracował nowy projekt ustawy, któraby surowo karała utratą wolności wszystkie przekroczenia ustawy na giełdzie, lub pozą nią. Subkomitet, który ma opracować odpowiednią reformę giełd zbożowych, powinien najdalej do czterech tygodni przedłożyć sprawozdanie pełnej komisyi, komisya zaś w przeciągu dalszych 14 dni przedstawić Izbie projekt ustawy do nagłego traktowania.

Po uchwaleniu nagłości Izba uchwaliła także sam wniosek, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek po południu.

Rezygnacya Wolfa.

Wiedeń, 30 listopada. Poseł Wolf, oprócz mandatu do Rady państwa, złożył także mandat do sejmu czeskiego.

Wiedeń, 30 listopada. Przyczyną rezygnacyi Wolfa jest to, że uwiódł on córkę swego kolegi klubowego pos. Tschana, zamężnej za prof. Seidlem w Uściu (Aussig). Wolf pojedynkował się z mężem uwiedzionej.

Pos. Tschan ma wystąpić ze stronnictwa wszechniemieckiego i wstąpić do niemieckiej partyi ludowej.

Telegraf i telefon.

Senat lwowski przeciw studentom ruskim.

Lwów, 30 listopada. Dnia 3 grudnia b. r, we wtorek, podjęte zostaną na nowo wykłady na uniwersytecie lwowskim i to tylko na wydziałach świeckich; natomiast na wydziale teologicznym pozostaną nadal zawieszone.

Senat akademicki wydał dziś do młodzieży polskiej (!) odezwę, w której po opisaniu zajść z dnia 19 listopada b. r. oświadcza, że nie tylko uchwalone na odbytym w tym dniu wiecu rezolucye, lecz także ekscesy były „z góry obmyślane i zuchwale wykonane“. Senat wzywa polską młodzież, aby w łączności z władzą uniwersytecką strzegła powagi i honoru uniwersytetu. (Znaczy to, że senat chce w razie powtórzenia się demonstracyj użyć polskiej młodzieży do usług policyjnych. *Red*).

Senat ogłosił dziś wyrok na pięciu akademików ruskich, którzy stanowili komitet, zwołujący wiec ruskich studentów dnia 19 listopada. Wyrok ten opiewa:

Kosiewicz (przewodniczący komitetu) i Temnicki (referent) relegowani na zawsze z uniwersytetu lwowskiego; Szczurowski relegowany na 4 półrocza; Buraczyński i Paczowski relegowani na 2 półrocza.

Przeciw innym studentom ruskim, obwinionym o udział w zajściach 19 listopada, toczy się dalej śledztwo.

Również toczy się śledztwo przeciw alumnom, zwłaszcza przeciw tym, którzy nie mają matury.

Przeciw hakatyzmowi.

Zakopane, 30 listopada. Wiec polskiej młodzieży akademickiej ze wszystkich trzech zaborów uchwalił rezolucyę, potępiającą brutalne gwałty pruskiego hakatyzmu, popełniane na ludności polskiej. Uchwalono dalej telegraficznie podziękować posłowi Daszyńskiemu za wniesienie interpelacyi przeciw pruskim szykanom pocztowym, oraz posłowi Holansky'emu za wystąpienie przeciw hakatyzmowi. Do ruskiej Akademicznej Hromady we Lwowie uchwalono wysłać telegram, wyrażający sympatyę ruskiej młodzieży za dążenie do własnego uniwersytetu ruskiego. Uchwalono wkońcu wyrazić oburzenie członkom lwowskiej Czytelni akademickiej i większości prasy polskiej za hakatystyczne stanowisko wobec Rusinów i ich słusznych żądań.

Memoryał studentów ruskich.

Wiedeń, 30 listopada. Deputacya studentów ruskich uda się pod wodzą posłów Romańczuka i Barwińskiego w poniedziałek do ministra oświaty dra Hartla i wręczy mu memoryał w sprawie ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim z żądaniem założenia uniwersytetu ruskiego.

Memoryał ten, bardzo obszerny, zaznacza, że w Galicyi mieszka 3.5 miliona mieszkańców narodowości ruskiej, którzy płacą rocznie 40 milionów podatku i wykazuje, że podczas gdy 3 miliony Polaków mają 2 uniwersytety, naród ruski nie ma żadnego.

Na lwowskim uniwersytecie znajduje się przeszło 600 studentów ruskich, a reszta przebywa na uniwersytetach w Wiedniu, Krakowie, Czerniowcach i Gracu. Razem jest przeszło 800 studentów ruskich.

Memoryał opowiada znane zajście między prof. Twardowskim a prof. Hruszewskim, sprawę indeksów, oraz zajścia z ostatnich tygodni.

Memoryał protestuje przeciw temu, że polskie gazety opisały wiec ruski, jako napad zbójecki (räuberische Überrumpellung). Było to zupełnie przypadkowe zebranie się młodzieży, z powodu ogólnego rozgoryczenia.

Memoryał kończy się wezwaniem do ministra, ażeby zbadał stosunki na uniwersytecie lwowskim; zarządził ścisłe przeprowadzenie utrakwizmu i obsadzenie katedr ruskich, tak samo, jak polskich, ażeby nim się przystąpi do założenia ruskiego uniwersytetu, przynajmniej stworzono taki stan rzeczy, któryby umożliwił spokojne czekanie na założenie odrębnego uniwersytetu.

Sytuacya.

Wiedeń, 30 listopada. „Allg. Corr.“ donosi: W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że odbyte wczoraj pod przewodnictwem cesarza posiedzenie rady ministrów miało niezwykle doniosłe znaczenie. Wobec tego „Allg Corr.“ na podstawie autentycznych informacyj stwierdza, że rada ministrów nie zajmowała się żadną doniosłejszą kwestyą, lecz tylko sprawami bieżącemi, między innemi także kwestyami wojskowemi.

Nowy ambasador austryacki przy Watykanie.

Wiedeń, 30 listopada. Potwierdza się wiadomość, że pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Mikołaj Szecsen, zamianowany został austro-węgierskim posłem przy Watykanie.

W miejsce hr. Szecsena zamianowany został pierwszym szefem sekcyi dotychczasowy drugi szef sekcyi hr. Lutzow.

Drugim szefem sekcyi zamianowany został nadzwyczajny poseł w charakterze upełnomocnionego ministra Merey.

Kecskemethy.

Budapeszt, 30 listopada. Policya podniosła nagrodę za schwytanie defraudanta Kecskemethyego na 20 000 koron.

Żydzi w sądownictwie.

Monachium, 30 listopada. Sejm bawarski przyjął 77 głosami przeciw 51 wniosek dep. Heima (centrum) z prośbą do rządu, aby żydów przyjmował do sądownictwa tylko w stosunku ludności żydowskiej do ogólnej liczby ludności. Minister sprawiedliwości oświadczył, że ze względów ustawowych nie może wnioskowi zadość uczynić, ale o ile można, będzie się rachował z usposobieniem ludności.

Niepokoje w południowej Ameryce.

Nowy Jork, 30 listopada. „New York Herald“ donosi z Colon, że generał Castro, drugi wódz wojsk rządowych, padł w walce pod Bochia Soldado.

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem przerwana już drugi dzień!

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Rob. druk. przy „Naprzodzie“ 8·40 K, S. 0·20, Syonista 1·—, Przez p. Dasz. 20·—, Brośkiewicz 0·40, Rekonwalescent 5·28, Nakł. wł. 15·59, Nakł. wł. 2·70, War. 6·10. Razem 39·87 K. Poprzednio wykazano 365·50. Ogółem 405·37 K.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Tarnów. W poniedziałek dnia 2 bm. o godz. 8 wieczór odbędzie się konstytujące zgromadzenie „Filii centralnego związku kapeluszników i pokrewnych zawodów“ w sali hotelu „pod Dębem“. Towarzysze! Jawcie się licznie!

Stow. robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, V. Margarethenplatz 7, urządza w niedzielę 1 grudnia br. przedstawienie amatorskie. Odegranem zostanie: 1) „Lorenzo i Jessyka“, fraszka sceniczna w 1 akcie. 2) „Fotografia Jędrusia“, obrazek sceniczny w 1 akcie. 3) „Rusin i Krakowianka“, obrazek ludowy w 1 akcie. Początek z uderzeniem godziny 7 wieczór. Wstęp dla członków 15 ct., dla nieczłonków 30 ct. Po przedstawieniu tańce.

Stowarzyszenie polskich robotników „Równość“ w Wiedniu przeniosło swój lokal z II dzielnicy Blumauergasse 14, do XX dzielnicy Klosterneuburgerstrasse 33, Weiland Hof. Zebrania towarzyskie odbywają się w każdą niedzielę o godz. 6 wieczór.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. (Telefon Nr. 404).